

ZA KURTYNĄ

O (nie)czułości w Teatrze Polonia – „Piękny nieczuły”

23 CZERWCA 2017 przez KULTURADOGORYNOGAMI

Ten tekst – specjalnie dla Edith Piaf – napisał lata temu Jean Cocteau. W Teatrze Polonia rolę Piaf przejmują Natalia Sikora, szukająca czułości i akceptacji u Emila (Paweł Ciołkosz). Głos i ekspresja Sikory nie pozostawiają widza obojętnym, lecz wzruszają i wwiercają się w duszę.

Iga Herłazińska: Im częściej chodzisz do teatru, tym rzadziej coś potrafi mnie w nim zaskoczyć. Nic dziwnego – oglądając dziesiątki spektakli miesięcznie, na wszystkie sztuki patrzy się bardziej krytycznie, porównując je do tych ulubionych, które krążyły serce. Nie pamiętam kiedy ostatnio przeżyłam w teatrze takie emocje, jakie towarzyszyły mi wczoraj podczas premiery spektaklu *Piękna nieczuły* w reżyserii Edwarda Wojtaszka. Opowieść o zakochanej kobiecie, pełnej tęsknoty, pragnącej czułości od tytułowego nieczułego to piękna wizualizacja talentu Natalii Sikory. Co prawda jej teatralne oblicze znalazł już wcześniej (dokładnie dwa lata temu zachwyciła mnie wykonaniem piosenki *Popołudnie* w Teatrze Polskim) i wiedziałam, czego można się po niej spodziewać, ale rzeczywistość przerosła moje oczekiwania. To, co Sikora pokazała na scenie Teatru Polonia to – nie boję się użyć tego słowa – majsterstwy. Prawdę mówiąc, całym sercem chciałabym napisać coś mądrego, spuentować jakoś emocje, jakie targnęły mną wczoraj podczas spektaklu, ale trudno jest ubrać w słowa taki geniusz.

Justyna Potasiak: Cały spektakl zaczyna się i rozwija dość niepozornie. Jest bardzo spokojny, minimalistyczny, dlatego nie nie wskazuje na to, co wydarzy się w ciągu godziny. Ja również nie spodziewałam się, mimo wszystko, że będzie siedział na widowni, ze ścięniętym gardłem, ciarkami na całym ciele i jedną myślą w głowie: *Boże, co to za dziewczyna!* Natalia Sikora dokonała wczoraj czegoś niezwykłego, z jednej strony wciskając ludzi w fotele, z drugiej – sprawiając, że pod koniec trudno było nie zerwać się z siedzenia na głośne owacje. Doprowadziła do takiego zachwytu, który naprawdę trudno było zachować w sobie. Ten spektakl to kwintesencja tego, co za teatr kocham najbardziej: ogromnego talentu, ważnych, wyrażonych w przejmujący sposób emocji. Poza tym nie wiem na ile jest to tylko moje odczucie, ale mam takie wrażenie, że – choć znam dość dobrze repertuar teatrów Jandy – to jest jakaś nowa jakość, nie tylko dlatego, że mamy do czynienia ze spektaklem bogatym w piosenki, ale dlatego, że mówimy tu o czymś *świeżym* także w sposobie grania, budowania spektaklu, prowadzenia widza przez emocje...

Justyna Kowalska: Po jednej z zaśpiewanych przez Natalię piosenek ktoś krzyknął: *cudo!* Po tym co mogliśmy wczoraj zobaczyć (i usłyszeć!) słowo *cudo* to mało, każde ze słów to za mało. Patrząc na Sikorę przez te 75 minut, utwierdzałam się tylko w przekonaniu po co mi w życiu teatr i co w nim kocham najbardziej. Obserwowałam artystkę od dawna, pamiętam jej występ w The Voice of Poland, potem widziałam ją na scenie Teatru Polskiego, zachwycała, ale wciąż miałam wrażenie, że to jeszcze nie wszystko, że jeszcze mnie zaskoczy. I tak się stało wczoraj. Brak mi słów, gęśią skórkę miałam jeszcze długo po. Zaraz po spektaklu miałam ochotę wziąć Natalię w ramiona, bo obudziła we mnie ogromną czułość, taką która zdarza się rzadko. Natalia, jesteś wielka! Zasłużyłaś na tak wspaniałą premierę i na tę piękną rolę! Bravo!

Mila Fringe: Najbardziejzie wyszukane słowa nie oddadzą świetności spektaklu, ale zdradzą coś, co moim zdaniem będzie dużo lepsze niż jakikolwiek przymiotnik wyrażający aprobatę. Po karuzeli emocji, jaką zaszerwowali nam Natalia Sikora i Paweł Ciołkosz, wychodząc z sali, a potem stojąc na korytarzu, nikt nie wrócił od razu do rozmów o *nieczym*, ale to właśnie *Piękny nieczuły* był mianownikiem wszystkich dyskusji. Mówiło się o jej rewelacyjnym głosie, o prawdzie, jaką udało się jej rozpoznać, o moce roli Ciołkosza, który nie mówiąc ani słowa potrafi widza sprowokować i zirytować. Rozmowy o emocjach, a tych podczas 75 minut sztuki nie brakuje.

Przepraszam, skupiam się głównie na Sikorze, ale po wczorajszej premierze mam ochotę włożyć jej zdjęcie do portfela i mówić do niej, jak fantastyczna jest to rola i jak długo czekałam, aby ktoś dał jej materiał do zaprezentowania się w pełni. Rola w *Pięknym*, jest mądra, wzruszająca, prawdziwa i szczera. Natalia spała się na scenie w dobrej sprawie i to widać m.in. w chwilach, gdy śpiewa (perfekcyjnie, ujmująco) francuskie piosenki. Blyszczy od potu i łez, bo to naprawdę trudna historia do referowania, a słuchając jej, również miałam ochotę płakać. W środku aż mnie nosiło z emocji, a niesłychana barwa jej głosu tworzyła do tego wzruszenia idealne tło.

Czytając Wasze słowa, widzę, że wszystkie w większości skupiliśmy się na rewelacyjnej kreacji Natalii Sikory, a przecież na Pawle Ciołkoszu spoczywa wielka odpowiedzialność. Zawodowo dał rozkwitnąć na scenie swojej koleżance. Świadomo pozwoił na to, aby to Sikora skupiała na sobie wzrok widzów. Aktor prowadzi swoją rolę jakby lekko z boku, ale oglądając te opowieści czujemy, że on też jest tu niezbędny. Świetny duet.



fot. Kasia Chmura-Cegiełkowska

IH: O tak, Paweł pięknie (i nieczule!) partnerował Natalii. Byłam wręcz zdziwiona, że udało mu się wykrzesać z siebie aż takie pokłady arogancji, bo – szczerze mówiąc – ten *piękny i nieczuły* średnio pasował mi do jego wizerunku. Tymczasem już od pierwszych chwil, gdy pojawił się na scenie, przybłakał się za nim chłód i stworzył dystans pomiędzy postaciami Emila, a bohaterką grałą przez Sikorę. Tak jak wspominałaś, Zila – święty duży. Rozczuliła mnie ta ostatnia scena, a właściwie moment tuż po popisowym show Natalii, gdy odsłania się kurtyna i widzimy odmienione role – Ciołkosz siedzi na fotelu, zamyślony, smutny, a Sikora leży na łóżku i czyta gazetę. To był ten moment, kiedy publiczność wybuchnęła śmiechem i spotęgowyła się oklaski (o ile było to jeszcze możliwe). Miałam wrażenie, że wszyscy przebywający na sali mają ochotę podbiec do aktorów i mocno ich przytulić, wyrażając wdzięczność za to, jakimi obdarzyli ich emocjami.

Ale ja chciałabym jeszcze na chwilę, chociaż chwilę, odejść od aktorów i skupić się na genialnej scenografii. Weronice Karwowskiej także należą się owacje na stojąco. Pięknie oddała klimat francuskiego hotelu. Ta pulsująca czerwień nadaje spektaklowi idealny rytm, a widz ma możliwość przeniesienia się w czasie i miejscu.

JP: Faktycznie, scenografia przykuwa uwagę i z jednej strony tworzy *duszy* klimat współczesnych bohaterom czasów, z drugiej zaś – nie działa przytłaczająco, dzięki temu, że scena została otwarta, nie dodając hotelowemu pokojowi jakiegoś nadmiaru niepokojących dla widza odczuć. Nie jest rozbudowana może jakoś szczególnie, ale posiada detale, które zapadają w pamięci: telefon, zegar i coś, co przypało mi do gustu najbardziej, czyli przepiękną, częściowo niedokończoną neon. Coś wspaniałego.

Wracając jednak na chwilę do aktorów i granych przez nich postaci, wspaniale jest to, jak silnie odczuwalne jest porozumienie między nimi. Granie przez Natalię Sikorę pierwszych skrzypiec jest naturalne, w żadnej mierze nie dominujące, pełne odczuwalnego przez widza zrozumienia ze strony partnerującego jej Ciolkosza. Wielką sztuką jest nie wchodzić sobie wzajemnie w paradę, kiedy tak różne znaczenie ma się dla dźwięku, tak różne role ma się do odegrania. Przy okazji niezwykle była dla mnie radość, która towarzyszyła całemu wydarzeniu, jakim była premiera: autentyczna, szczerza i niewymuszona radość twórców i widzów, to coś, co nie zawsze jest takie oczywiste i nie zawsze dzieje się sobą w parze. Mam nadzieję, że kolejne spektakle będą równie udane i że o Natalii Sikorze będzie od teraz coraz głośniej i głośniej...

MF: Cieszy fakt, że ludzie potrafią ze szczerego serca cieszyć się z udanego, artystycznego popisu. To prawda. Stało nas ponad 200 osób i wszyscy, nawet ci starsi, unosili dlonie ku górze i wszyscy biliśmy brawo dłużej niż zwykle. Nie dlatego, że wypadła, ale dlatego, że sztuka na to zasługiwała. A radość Pawła i Natalii, gdy spektakl dobiegł końca. Niecodzienny obrazek. Pełen autentyczności i wdzięczności. Aż miałam ochotę zbiec ze schodów i przytulić ich na zmianę. Reakcja widowni przeszła moje najśmielsze oczekiwania. To jest największa nagroda dla aktorów – pełna, zadolowana, poruszona sala, a dla mnie, widza, radość, że mogłam w tym uczestniczyć.

JK: Tak, wspaniała energia! Gratulując twórcom po premierze, jak opętana mówiłam o tej energii, którą czuło się od nich na kilometr. Pracując w teatrze i znając ten żywy organizm, jakim on jest na wylot, wiem, że nie ma szansy na piękny efekt, jeśli nie ma chemii między twórcami, jeśli nie iskrzy. Tutaj iskrzyło na pewno, tak mocno, że kiedy wszyscy wychodzili wyczytywani na scenę, chciało się krzyczeć z podziękowaniem za te piękne emocje. *Piękny* nieczuły to spektakl, do którego chce się wracać, szukać kolejnych wzruszeń. Reżyser Edward Woźniak poprowadził tę historię wspaniale, dając aktorom pole do popisu. To dwie wielkie role. Paweł Ciołkosz, którego widziałam w kilku sztukach, ale zawsze w rolach pozytywnych, ciepłych, nagle objawił mi się jako mężczyzna, którego nie można znieść. Należę do osób, które nie znoszą być ignorowane, kiedy ktoś odpowiada milczeniem na moje monologi, doprowadza mnie to do szalu. I takie emocje wzbudzał we mnie wczoraj grany przez Pawła Emil. Miałam ochotę wbiec na scenę i okładać go pięściami, żeby wreszcie się odezwał. To trudna rola, patrzeć na koleżankę, która spala się w monologu i nie odezwać się ani słowem, a jednocześnie być autentycznym. Pawłowi udało się to doskonale.

Rozpisywać się można nad tą sztuką w nieskończoność, ale tak jak już każda z nas wspomniała, żadne słowa nie są w stanie oddać tych emocji, to po prostu trzeba przeżyć, ponieważ *Pięknego nieczulego* się przeżywa, nie ogląda. A to w teatrze ma dla mnie, dla nas największą wartość.

Zdjęcie wyróżniające wykonała Kasia Chmura-Cegiełkowska.